

FOR MEMBERS ONLY

NASZE ŻYCIE

DWUTYGÓDNIK

Rok IV.

Maczków, 28. lutego 1948 r.

Nr. 5 (88)



ŚLUŻBA BOGU

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieśię chętną pomoc bliźnim, być posłusznym Prawu Harcerskiemu”.

(Przyrzeczenie Harcerskie).

Oto szczytny cel, jakis sobie, Bracie Harcerzu, wytknął.

Oto wzniosłe, szlachetne przedsięwzięcie, które pragniesz w życiu urzeczywistnić.

W przytoczonym na samym wstępie Przyrzeczeniu Harcerskim uwzględnione są cztery momenty: służba Bogu, służba Polsce, służba bliźnim i posłuszeństwo Prawu Harcerskiemu.

Harcerz, składając Przyrzeczenie, wymawiając słowa przepisowej formuły, zupełnie dobrowolnie podejmuje się tej służby, zobowiązuje się do posłuszeństwa przełożonym — przyrzeka to zadanie, które na siebie przyjął, jak najdokładniej wypełnić, bo „harcerz sumiennie spełnia swoje obowiązki”.

W tej gawędzie omówimy sobie pierwszy rodzaj służby — służbę Bogu.

Każda służba nakłada pewne obowiązki na tego, kto się jej podejmuje. Tak samo jest w służbie Bożej. My, harcerze, wchodząc w służbę Bożą, pragnąc ją dobrowolnie pełnić, musimy znać zadania i obowiązki, jakie ta służba na nas, nakłada musimy wiedzieć, na czym ta służba Bogu ma polegać.

Gdy spojrzymy na świat, widzimy, że wszystko, cokolwiek istnieje na świecie, ma pewne zadanie do spełnienia: Kwiatek upiększa ziemię, orzechwia swą wonią powietrze; drzewa dają schronienie zwierzętom i ptakom, lub służą człowiekowi; nawet polne kamienie nie są bezużyteczne. I tak

można by wymieniać bez końca zadania i cele wszystkich stworzeń. A zatem i człowiekowi musiał zakreślić Stwórca pewien cel — powierzył zadanie, które człowiek powinien wypełnić.

Stworzenia bezrozumne, chcą czy nie chcą, w myśl odwiecznego prawa, spełniają zawsze co do jedy swojej roli, wyznaczoną im przez Boga. Człowiek zaś, jako istota obdarzona rozumem i wolną wolą, może zdążyć do tego celu, do którego został stworzony, lub też nie. Dzięki właśnie tej wolnej roli człowiek w swoich czynach różni się od innych stworzeń i w tym tkwi cała zasługa człowieka, że chce być posłusznym Bogu, wypełniać zadanie mu powierzone, chociaż mógłby postąpić inaczej.

Często się zdarza, że człowiek zatraca świadomość swego celu, nieraz z własnej winy — wtedy błądzi. Z natury jednak człowiek niezdołny jest całe życie kroczyć po błędnej drodze. Czy rychlej czy później budzi się w nim pewien niepokój z powodu utraconego celu i chęć szukania go. Nie raz, nie dwa, zastanawia się i zadaje sobie pytanie: „dlaczego ja żyję na tym świecie?”... I tak długo jest niespokojny, aż znajdzie konkretną odpowiedź na to dręczące pytanie.

I z Was, Kochani Druhowie, na pewno niejedną przeżywał już w swym życiu taką chwilę, w której wyłoniło

się to pytanie — pytanie nader ważne: „po co ja żyję?”...

Czy po to, żeby otoczyć się bogactwem, mieć wygodne życie, zażyć jak najwięcej przyjemności?...

Czyż może po to, żeby znosić cierpienia, trudy, może niejednokrotnie niedostatek i nędzę?...

Niel Nie taki cel Bóg wytknął człowiekowi. Cel życia człowieka nie znajduje się tu na ziemi. Gdyby tak było, Bóg byłby bardzo niesprawiedliwy, bo jednym dałby nadmiar wszystkiego, a drugim wszystkiego by poskąpił.

Człowiekowi Pan Bóg zakreślił wyższy cel, a zadanie, jakie człowiek winno uławić człowiekowi osiągnięcie tego celu. Ziemia dla człowieka jest tylko miejscem, gdzie ma skarbić sobie zasługi przez wierne wypełnianie woli Bożej, która wyrażona jest w 10 punktach Dekalogu.

Dobra tego świata nie przedstawiają w oczach Bożych tak wielkiej wartości, jak ludzie sądzą. I niekoniecznie, jak to niektórzy nieraz myślą, milszym jest Bogu ten, komu więcej dał, więc tylko kiedyś od niego Bóg będzie wymagał.

Święty Augustyn opływał w dostatki, zakosztował wszystkich przyjemności światowych — w końcu ze zniechęceniem porzucił to wszystko, gdyż spostrzegł, że tą drogą nie dojdzie do celu. I jego dręczęło zapewne nieraz pytanie: po co żyję?... Długo nad tym rozmyślał, aż wreszcie znalazł odpowiedź: „żyje dla Boga, bo, jak sam później wyznał, „niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Bogu”.

Otóż dobra tego świata nie zaszkodzą sercu naszego, bo nie tutaj na ziemi jest nasz cel. Nosimy w sobie

pierwiastek nadprzyrodzony. Dusza nasza wyszła od Boga i do Boga zdążyć powinna. Weźmy którykolwiek katechizm, otwórzmy, a zaraz na początku spotkamy się najpierw z pytaniem: „Na co Pan Bóg nas stworzył?” I znajdujemy tam zupełnie wyczerpującą odpowiedź: „Na to, abyśmy Pana Boga znali, kochali, Jemu wiernie służyli, a przez to osiągnęli szczęście wieczne w niebie”. Z tej odpowiedzi katechizmowej wynika, że właśnie służba Bogu jest naszym najważniejszym zadaniem na tym świecie, a niebo jest naszym celem, który za wszelką cenę osiągnąć musimy!

Żyję po to, by Bogu służyć, umrę, by Bogu oglądać!

Każdy trzeźwo myślący człowiek musi uznać Boga za swego Pana, podporządkować się Jego prawu, musi też uznać potrzebę i konieczność służby Bożej w swym życiu.

Nasuwa się teraz inne pytanie: „W jaki sposób mamy służyć Bogu?”

Błędem byłoby, gdyby ktoś myślał, że chcąc wiernie służyć Bogu, musi całymi godzinami trwać na modlitwie, porzucić sprawy ziemskie, związane z życiem codziennym człowieka. Tego Bóg od nas nie żąda. Bóg dał nam po to rozum, byśmy w życiu roztropnie postępowali i umieli to życie ułożyć sobie tak, żeby ani sprawy duszy, ani sprawy ciała nie poniosły uszczerbku. „Oddajcie, co jest cesarskie — cesarzowi, a co Bożego — Bogu” — mówi Chrystus P. n.

Roztropnie postępując ten, kto układa sobie program dnia, tak go nakreśla, że z tych dwunastu godzin, które przeznaczają na załatwienie tylu różnych, nieraz błahych spraw codziennych, potrafi wyłaczyć bodaj jedną godzinę, by poświęcić ją Bogu i

trochę o swoją własną duszę. To wcale nie dużo!

Zważywszy, ile to człowiek może uzyskać u Boga zasług na życie wieczne przez codzienne uczestniczenie we Mszy św., ile zdobyć nowych sił do znoszenia trudów tegoż życia, musimy przyznać, że nierozumnie postępują ci, którzy ten chwalebny i tak bardzo polecenia godny zwyczaj zaniedbują. O nich nie można powiedzieć, że chętnie pełnią służbę Bogu, a mniej jeszcze, że Boga kochają. Przecież jeżeli ktoś ma dobrego przyjaciela lub kochanego ojca, to często będzie powracał myślą do tych osób ukochanych, będzie chętnie z nimi rozmawiał, będzie się starał każde ich życzenie spełnić. Przed nimi zwierzać się będzie z planów swoich, u nich szukać będzie pomocy i pomocy w trudnościach. Taki stosunek powinien zaistnieć między nami a Bogiem, najlepszym Ojcem naszym.

Bóg nie wymaga od nas długich modłów, beźmyślnie nieraz powtarzanych paciery — pragnie jednak, abyśmy często wznosili myśl ku Niemu. Wystarczy krótka modlitewka, ale niech będzie żarliwa i z serca płynąca.

Zreżtą możemy przy poraanym pacierzu, czy podczas Mszy św. ofiarować Bogu każdą chwilę dnia. Ten jeden akt poświęcenia sprawi, że wszystkie nasze dobre uczynki nabiorą wartości nadprzyrodzonej. Wtedy każdy uczynek dobry będzie aktem wiary, będzie wyrażał służbę Bogu, będzie wysługiwał nam niebo. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie — wszystko na chwałę Bogu czynicie!” — mówi św. Paweł (I Kor. 10,31). Oto prosty sposób, w jaki możemy być ciągle jednoczeni z Bogiem. To bę-

dzie bezustanna nasza modlitwa, tym przyjemniejsza Bogu, bo nie będziemy zaniedbywać przy tym swoich obowiązków życia codziennego.

Najważniejszym jednak momentem w służbie Bożej jest, byśmy zachowali prawo Boże, które nam Bóg dał, a które zawarte jest w Dekalogu. Będzie to kosztowało więcej wysiłku, więcej samozaparcia, wiele nawet nieraz walki, ale gdy wytrwamy, będziemy mieli to zadowolenie, że zadanie wykonaliśmy, że nie sprzeniewierzyliśmy się Bogu, że służbę dobrze spełniliśmy.

Dziś, gdy świat jest zmaterializowany, gdy prawie że zapomina o Bogu — my, harcerze, tym chętniej winniśmy wstępować w szranki Chrystusowe i nie obawiać się walki, jaka może nas spotkać. Odziedziczyliśmy po rycerskich naszych przodkach wiarę, honor i sławę, których oni tak mężnie zawsze bronili, więc obowiązkiem naszym, jako spadkobierców jest, by tej spuścizny nie stracić — by jej nawet nie splamić. Nie naszą rzeczą jest w tej chwili chwycić za oręż i walczyć w obronie wiary, lub krew za nią przelewać, jak to czynili nasi ojcowie — chociaż i to może być — ale naszym obowiązkiem jest iść w świat i świecić dobrym przykładem. To będzie najpiękniejsza i bodaj najtrudniejsza walka o idee Chrystusowe, to będzie najlepsza służba Bogu. Chociaż świat dzisiaj śmieje się z wiary, sztydzi z pobożności, nie wstydzi się, Bracie Harcerzu, uczęszczać do kościoła, nie ociągają się w przystępowaniu do Sakramentów św. Swoim przykładem połączniesz innych!

Chęć służyć Bogu i wypełniać Jego wolę, „harcerz musi żyć głębokim życiem religijnym”, mówi Baden Powell w swojej książce pt. „Skauting

dla chłopców”. A skoro, Drogi Bracie, tak skrzętnie zabiegasz, by wszystkie inne zasady głoszone przez P. B. zrealizować w swym życiu, dlaczego akurat o tej naczelnej i najważniejszej zasadzie miałbyś zapomnieć?...

Życie tu na ziemi szybko przemija, więc nie trać czasu, ani jednej chwili, w której byś Bogu nie służył. Każda chwila dobrze wykorzystana, zbliża cię do twego celu — do Boga.

Jedyną przeszkodą, jedynym wrogiem, który będzie stawał na tej drodze, to grzech, wylamywanie się spod prawa Bożego, czyli nieposłuszeństwo Bogu. Czyż można ufać, że wypełnisz obietnicę, daną w chwili przyrzeczenia, że będziesz karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym?, jeśli nie chciałbyś podporządkować się woli Bożej? Człowiek, który nie wierzy w Boga i nie słucha Jego praw, nie wiele jest wart — ostrzeż twórcą Skautingu (Skauting dla chłopców, str. 278). Ty jednak chcesz być człowiekiem wartościowym, na którego każdy może liczyć, pragniesz wspiąć się na najwyższy szczyt doskonałości, więc czuwaj, Harcerzu!

„Czuwajcie i módlcie się, wzywa św. Piotr, bo nieprzyjaciel wasz (Szatan), jako lew ryczący krąży, szukając kogo by pożarł!”

Czuwaj, Harcerzu, byś się temu nieprzyjacielowi nie dał pokonać! Dołóż wszystkich starań, byś wzorowym życiem wskazał innym, jak mają żyć. Twoim zadaniem i obowiązkiem jest udoskonalić siebie samego i swoim przykładem wpływać na doskonalenie się drugih. Naród nasz potrzebuje

ludzi o mocnym i kryształowym charakterze, ludzi wierzących, ofiarnych, dzielnych, a nie chwiejące się trzciny, tkwiące w brudnej kałuży zgłiznizny moralnej, nie słabeuszy duchowych, na których przyszłości Narodu budować nie można.

Szatan będzie starał się wszelkimi sposobami zburzyć ten piękny gmach doskonałości, jaki w swej duszy wzniesiesz swoim szlachetnym wysiłkiem. Otczy cię całą siecią złych wpływów, zakryje twój jasny horyzont chmurą zniechęcenia, ale ty ręk nie opuścisz, raz rozpoczętego dzieła nie zaniebdasz. Owsem, staniesz się tylko czujniejszym. I aby uniknąć tych zasadzek nieprzyjacielskich, aby wyzbyć się różnych błędów, poświęć każdego wieczora choć chwilę małą na rachunek sumienia. Zbadasz, jak daleko w ciągu tego ubiegłego dnia oddaliłeś się od przedsięwziętego planu, jaki zakreśliłeś sobie rano. Ile było upadków, ile zaniedbania, ile postanowień nie urzeczywistnionych? Ileż stąd wynikło strat dla duszy twojej? Ile szkód ponieśli przez to inni?...

Pamiętaj, „Harcerz pracuje stale i planowo nad udoskonaleniem samego siebie, więc gdy dostrzeżesz jakieś usterek w swym postępowaniu, staraj się jak najprędzej je naprawić.

W ten sposób staniesz się, Bracie Harcerzu, człowiekiem z charakterem, który wie, czego chce, wie, dokąd zmaga. Staniesz się człowiekiem, którego z dobrej drogi nic nie będzie w stanie sprowadzić. Wtedy każde zadanie rzetelnie wypełnisz, na jakimkolwiek stanowisku Opatrzność Ci postawi. Ks. St. Kompanowski phm.



UWAGI METODYCZNE O PRACY HARCERSKIEJ

Często zdarza się, że pomimo stosunkowo dużego wkładu pracy i całkowitego poświęcenia się robocie harcerskiej, wysiłki nasze nie osiągają należytych efektów. W większości wypadków tajemnica naszego niepowodzenia leży nie w czym innym, tylko zarzuceniu lub nieznajomości naszych zdobyczy metodycznych. Aby przysięść z pomocą tym wszystkim, którzy nas z trafiają w pracy na tego rodzaju trudności, przytaczam zasadnicze cechy metody harcerskiej, które w naszej pracy będziemy musieli zawsze uszłędzić.

Zdaję sobie sprawę z naszego wstętu do wszelkich dociekań teoretycznych nad naszą pracą harcerską. My jesteśmy przede wszystkim ludźmi czynu, a nie teoretykami. Pracujemy tak, jak to robili nasi przodkowie z nami. Z naszych przeżyć z okresu przedwojennego pragniemy na tym terenie przekazać młodzieży nasze doświadczenie i w ten sposób przygotować ją do życia.

Metoda postępowania naszych poprzedników znajduje w naszej pracy całkowite zastosowanie. Lecz czy to, co my przeżyliśmy i obecnie pragniemy przekazać powierzonej nam młodzieży, było naprawdę harcerskie i w całej rozciągłości zgodne z ideologią harcerską oraz z założeniami metodycznymi Harcerstwa, musimy poddać krytyce.

Pierwszym momentem, od którego rozpoczynamy pracę harcerską, jest przystąpienie danej jednostki do pracy harcerskiej.

Każdy harcerz czy harcerka musi dobrowolnie z własnej i nieprzymuszony woli przystąpić do jednostki

harcerskiej, przez co staje się członkiem wielkiej rodziny skautowej. Każda harcerka i każdy harcerz musi w ruchu harcerskim odnaleźć swoje właściwe miejsce i drogę, którą musi kroczyć, a Prawo Harcerskie musi znaleźć w jego życiu całkowite zastosowanie.

Prawo Harcerskie ma być dla każdego harcerza nie tylko na użytek w pracy organizacyjnej, lecz jego osobistymi moralnymi i etycznymi zasadami. Aby to było możliwym, jest rzeczą nie do pomysłenia, aby ktoś, wszedłszy do rodziny harcerskiej z musu, stał się prawdziwym harcerzem.

O ważności tego momentu świadczy fakt, że Międzynarodowe Biuro Skautowe postanowiło tychmiast odebrać uznanie każdej organizacji skautowej, która będzie stosowała przymuszone należania w stosunku do swych członków.

Harcerstwo obrało sobie za przedmiot wychowania jednostkę lub zespół, a nie masę. Do każdej z nich należy podchodzić z całkowitym zaangażowaniem, bez względu na wiek, rozwój umysłowy, stanowisko społeczne czy społeczne. Każdego traktujemy jako niezbędne ogniwo pracy naszego zespołu. Każdy z nas na swoim stanowisku jest jednostką niezastąpioną. W zasadzie nikogo nie umoralniamy, ani nie tępiemy zła. Zamiast walki ze złem, budujemy nowego człowieka, wolnego od zła. Przy każdej okazji wskazujemy dobro, rozwijamy w człowieku cechy dobre i przez to automatycznie odsuwamy go od zła. Naczelny Skaut Świata mówi: „Jako antidotum dla zła należy stworzyć warunki sprzyjają

do rozwoju pierwiastków dobrych”, nie zapominajmy więc o tym. Młodzież wychowuje się u nas przez czyn i dla czynu, celem naszym według statutu Z.H.P. jest „wychowanie młodzieży metodami skautowymi na dobrych, prawych i zdolnych do poświęceń obywateli w myśl prawa i przyrzeczenia harcerskiego”.

Życie traktujemy jako wielką grę, którą będziemy się starać zagrać solidnie i uczciwie.

Nasze podejście do siebie nawzajem ma być naturalne, serdeczne i braterskie. Fundamentalną cechą naszej metody wychowawczej jest oddziaływanie od wewnątrz. Za wszelką cenę należy unikać dawania rozkazów wyprost, jeśli zdajemy sobie sprawę, że wykonanie polecenia wywoła protest ze strony wykonującego rozkaz.

Należy starać się zawsze podsunąć dziewczynce czy chłopcu daną pracę w ten sposób, aby odczuli, że to przecie ich i tylko ich pomysł, który sami dalej będą realizować. Harcerstwo sprzeciwia się wymaganiu od swych członków ślepego posłuszeństwa. Karność harcerska ma być produktem, wynikiem przede wszystkim ze zrozumienia słuszności sprawy. Ceniemy w najzniejszym znaczeniu tego słowa i nigdy nie będziemy zamierali pozbawiać go tego skarbu.

Staraniem naszym będzie wszelkimi możliwymi sposobami rozbudzić w każdej jednostce jego cechy indywidualne. Celem naszym winno być wybudowanie silnych, zdolnych do czynu jednostek.

Harcerstwo jest najdziewniejszą organizacją wychowawczą. Wychowujemy, lecz nie ma u nas wychowawców i wychowanków. Każdy z nas jest jed-

nym i drugim zarazem. Jeżeli ja oddziaływać na moich chłopców w zastępie, to podobnie oni również silnie działają na mnie. W tym wypadku prawo fizyczne o działaniu i przeciwdziałaniu znajdzie swoje całkowite zastosowanie. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę, że w naszych jednostkach mamy młodzież, która przejęła się naszą ideologią i w naszych szeregach znalazła swoje właściwe miejsce, możemy być pewni, że tak najmłodszy chłopiec, jak najstarszy instruktor wyniosą z pracy zadowolenie ze spełnionej powinności i zapał na przyszłość. Nasze własne oddziaływanie w życiu harcerskim sprawia, że Harcerstwo posiada charakter wybitnie społeczny.

Długo też do społeczeństwa harcerskiego można wejść jedynie przez należenie do jednostki harcerskiej.

Harcerstwa nie można się nauczyć. Harcerstwo trzeba przeżyć, pamiętając, że tak jak dawniej harcownicy przed bojem zdobywali sławę i ryćską w harcach z nieprzyjacielem, tak my, ryćcerze czynu dzisiejszych czasów, mamy w pracy naszej harcerskiej przygotować się do przyszłych harców przed wielką walką, jaką jest życie.

Jako lekarstwo na zło, które w większości wypadków jest konsekwentną przyczyną nierobstwa, lub choćby chwilowego braku zajęć, stwarzamy atmosferę pracy. Przez akcje społeczne mamy możliwość zrozumieć i odczuć, że nie jesteśmy sami. Jesteśmy częścią składową nierozzerwalnie złączoną ze społeczeństwem polskim, a tym samym z Narodem Polskim. Przy tej okazji przekonujemy się także, iż wielkie ludzi, podobnie jak my, kroczy przez życie poświęcając się dla dobra innych. W pracy społecznej znajdziemy poparcie innych ludzi, co zapewni

nas w poczuciu, że nie jesteśmy odosobnieni w naszym działaniu. Tego rodzaju akcje będą świadectwem naszej zaradności, pomysłowości i przygotowania do życia. Uczy to nas także bezinteresownej służby dla innych, wchodząc bezpośrednio w życie i potrzebę społeczne.

Często wysyłamy młodzież z zadaniem przeprowadzenia wywiadów. Ma to podwójny cel wychowawczy. Z jednej strony ćwiczy zaradność, pewność siebie, przedsiębiorczość, spryt, z drugiej strony każe wnikać w rzeczywistość, dla czego tak jest a nie inaczej. Bardzo ważną rzeczą jest, aby praca harcerska była naprawdę pracą, a nie niczym na „niby”. Każdy z nas musi zdawać sobie z tego sprawę, że to, co robi, jest rzeczą pożyteczną i słuszną, a nie zabawą w pracę. Każde zajęcie musi prowadzić do pewnego z góry określonego celu, a nie może być samo przez się celem.

Za wszystkie poczynania nasze musi każdy czuć się współodpowiedzialny i duchowo związany z pracą. W żadnym wypadku nie możemy dopuścić do tego, aby rezultaty pracy były dla młodzieży obojętne.

Wszelką pracę wykonujemy solidnie i gruntownie, zaczynając od najdrobniejszej, kończąc na poważnych akcjach społecznych.

Praca w naszych jednostkach musi być planowa, w przeciwnym wypadku nie jest pracą harcerską. Każda jednostka ma samo przez się nakreślony program, który będzie starać się w całości realizować. Z błędów popełnionych w pracy, mamy wyciągać naukę na przyszłość.

Wielkie znaczenie w pracy jednostek harcerskich będą miały godła i hasła pracy. Godło jednostki i hasło

pracy nie mogą być czymś oderwanym od charakteru danej grupy i muszą się ściśle łączyć z całością pracy danej jednostki harcerskiej. Z godła i hasła ma płynąć linia wytyczna na pracę. Nie wolno dopuścić, aby zdarzyło się gdziekolwiek, że godło jest przyjęte przez zastęp tylko dlatego, że każdy zastęp musi jakieś godło posiadać. Nie możemy w żadnym wypadku zezwolić, ażeby zastęp przyjął godło bez zrozumienia treści i znaczenia symbolu w życiu zastępu.

Wyszkolenie nasze po to przeprowadzamy, aby przygotować młodzież do życia. Nie „uczymy się na stopnie”, lecz zdobywając je, wspinamy się coraz wyżej na drabinię naszego uharcerzenia. Wszystko, czego w naszej pracy harcerskiej nauczyliśmy się, przysięga nam się w życiu społecznym i zawodowym.

Dobre uczynki, jakie każdy harcerz spełnia codziennie, mają głęboki sens wychowawczy. Uczy nas to gotowości do chętnego służenia bliźniemu pomocą w każdej chwili. Przez dłuższe ćwiczenie stanie się to drugą naturą każdego z nas.

Wszystkie jednostki harcerskie prowadzą książki gospodarcze, ucząc się przez to gospodarowania majątkiem społecznym.

Wpłacane w terminie poglówne nie jest także bez znaczenia. Każde ono pamiętać o naszych obowiązkach ponoszenia ciężarów dla spraw ogólnych. Przeprowadzając akcje, mające na celu zdobycie funduszy, należy unikać wszelkich zbiorów czy kwest. Starajmy się zapracować uczciwie na potrzebne nam fundusze, a na pewno sprawi nam o wiele więcej radości posiadanie czegoś zdobytego własną pracą, niż otrzy-

manego dzięki wspaniałomyślności społecznej.

Bardzo ważną w życiu harcercskim jest pieśń i z niej idąca pogoda harcercska. Śpiewać winniśmy wszędzie i zawsze. Piosenka spaja i cementuje zespoły. Chór głosów daje nam namacalnie odczuć siłę naszego zespołu. Pieśń winna być dobiekana zależnie od okoliczności, w jakiej ją śpiewamy, musi łączyć się ściśle z tematem i charakterem zbiórki.

Zbiórka harcercska winna tworzyć pewną, nierozrwalną całość, powiązaną umiejętnie pieśnią.

Gry mają umożliwić nam przeprowadzenie szkolenia i osiągnięcie pewnych cech. Nie mogą one być stosowane bez poprzedniego zastanowienia się, co zamierzamy przez nie osiągnąć.

Ostatnim zagadnieniem, jakie chciałbym poruszyć, to praca na eksport.

Drogi Druhu, podejmując pracę har-

cerską, zobowiązujemy się do solidnej pracy nad kształtowaniem naszych serc i umysłów. Mamy budować człowieka wolnego od zła, silnego i zaprawionego do walki. Często zdarza się, że drużyna posiada swój sztandar, każdy z zastępów ma swój proporzec, wszyscy nazywają się harcerzami, mają izbę z dużym napisem i namalowaną liliją harcercską; noszą mundurki harcercskie, krzyże i wszystkie inne oznaki, a mimo to de facto harcerzami nie są. Według mnie, harcerzem jest przede wszystkim ten, kto przestrzega Prawo Harcerskie i w swym życiu pracuje nieustannie nad sobą, doskonali się i zaprawia w wypełnianiu swych obowiązków względem Boga i ludzi.

Pamiętajmy więc, że o wartości człowieka świadczy nie szata zewnętrzna, lecz to, co w nim tkwi wewnątrz, jego serce i charakter. Są to istotne wartości harcercskie.

B. Ustaborowicz phm.

„HARCERSTWO,

to nie te namioty i ogniska rozłożone wśród lasów nad jeziorami, to nie strój i wszystkie inne akcesoria zewnętrzne, ale w istocie ten głęboki nurt wewnętrznego życia, mającego za zadanie stworzenie pełnowartościowego człowieka”.

(Grażyński M.: „Gawędy i przemówienia”)

O pozytywizm gospodarczy polskiej emigracji

Spróbujmy rozważyć zagadnienie w skali światowej, w perspektywie szeregu lat przyszłych i z polskiego punktu widzenia społeczno-narodowego.

Przyjmujemy jako założenia:

1. Nie należy się ludzi, aby Polska po odzyskaniu rzeczywistej niepodległości stała się odrazu krajem gospodarczo silnym i rozwiniętym. Przed wojną Polska była krajem rolniczym o słabo rozwiniętym przemysle, po eksploatacji gospodarczej prowadzonej w sposób planowy przez naszych wrogów, sytuacja przedstawiać się będzie początkowo jeszcze gorzej.
2. W konsekwencji powyższego wynika, że Polska była przed wojną krajem emigracyjnym i w jakimś okresie czasu jeszcze po odzyskaniu rzeczywistej niepodległości może być krajem emigracyjnym w dalszym ciągu, wysyłającym poza granice swojego kraju nadmiar ludności nie mogącej być zatrudnioną ani w rolnictwie ani w przemyśle.
3. W dalszym ciągu tego rozumowania należy uważać środowiska polskie, rozrzucone po całym świecie, w wyniku wydarzeń zarówno o charakterze wojennym lub politycznym, jak o charakterze czysto gospodarczym, włącznie do obecnego zagadnienia wysiedlenia, za zjawisko w mniejszym lub większym stopniu, jednak o charakterze trwałym. Oczywiście w wypadku zmian politycznych należy sobie wyobrazić, że ogromna większość powstałej obecnie emigracji będzie

masowo wracać do Polski, ale w miarę tężenia podstaw gospodarki narodowej w przyszłości proces emigracji gospodarczej będzie się kurczyć. Niemniej jednak należy sobie jasno zdać sprawę z faktu, że życie ma swoje prawa i bardzo poważny procent Polaków związany będzie nowozawiazanymi węzłami rodzinnymi na obczyźnie, bądź też, znalazłszy jakieś takie źródła utrzymania, siłą bezwładności pozostanie na stałe poza granicami Polski, nie wyłączając Niemiec.

4. Jako dalsze założenie przyjmujemy, że ze względu na dający się od dłuższego czasu zaobserwować w całym świecie zupełnie wyraźny prąd zrywania ze wszelkimi zasadami izolacjonizmu gospodarczego, Polska, jak i inne kraje, z natury rzeczy będzie wciągnięta bardziej pod względem gospodarczym w orbitę międzynarodowych interesów, niż miało to miejsce do czasów ostatniej wojny. Aczkolwiek zarówno penetracja obcych kapitałów jak i udział w handlu międzynarodowym nie mogą być podstawą przyszłego dobrobytu Polski, to jednak te stosunki z zagranicą odgrywać będą poczesną rolę w kształtowaniu się i rozwoju gospodarki narodowej. W zależności zaś od tego, czy potrafimy nadać i jaki potrafimy nadać kierunek tym stosunkom, dadzą one w wyniku kończy gospodarcze dla narodu polskiego większe lub mniejsze, przy

czym rozpiętość tych różnic może być ogromna.

Zastanówmy się w tym punkcie rozmowienia jaka jest i jaka mogłaby być struktura społeczno-zawodowa Polaków przebywających na emigracji. Pomijamy element emigracji przedwojennej, jako zjawisko ustabilizowane i dostatecznie znane, zastanówmy się natomiast z tego punktu widzenia nad ogromną rzeszą Polaków rzuconą poza granice Polski wskutek ostatniej wojny, wskutek wypadków i przemian politycznych z nią związanych, wreszcie wskutek planowej i zorganizowanej działalności wrogów Polski. Z natury rzeczy zmuszeni jesteśmy wyeliminować z naszego rozumowania tych Polaków, którzy znajdują się obecnie na terytorium Rosji Sowieckiej; lub krajów z nią ściśle związanych. Rzesza ta będzie zatrudniona częściowo w charakterze pracowników najemnych fizycznych lub umysłowych, czy też w charakterze samodzielnych jednostek gospodarczych, działających pojedynczo, bądź też w ramach takiego czy innego zespołu.

Zdaje się, że nie wymaga dowodzenia, jakkolwiek byłoby wskazane wpojenie w te rzesze Polaków przekonania, że im większy procent pośród emigracji stanowić będą samodzielne jednostki gospodarcze, z tym większą korzyścią gospodarczą będzie to dla pojedynczych emigrantów, dla środowisk emigracyjnych, dla całości emigracji i dla całokształtu polskiego stanu gospodarczego. W danym wypadku interes osobisty zbiega się ściśle ze społecznym. Pogląd ten jest tym bardziej uzasadniony, że jak się okazało, Polacy w najtrudniejszych nawet warunkach wykazują dużą inicjatywę gospodarczą i energię, wytwarzając typ

przedsiębiorcy — Polaka, zdolnego do samodzielnej pracy i źle się poza nią czującego.

Z punktu widzenia przyszłych stosunków między Polską a całym szeregiem krajów, byłoby nadzwyczaj wskazane posiadanie w tych krajach silnych gospodarczo ośrodków polskich, przez ręce których przechodziłoby gros transakcji eksportowych i importowych z danym krajem. Miałoby to pozytywne znaczenie z najrozmaitszych punktów widzenia: pozostawanie zarobków wynikających z handlu międzynarodowego w rękach polskich, utrwalenie się stałego kontaktu między emigracją a Polską, wreszcie znajomość języka i wzajemna wspólna mentalność odbijałyby się korzystnie na przebiegu stosunków.

Dobrobyt emigracji nie jest czynnikiem sprzyjającym do wynarodowienia, wprost przeciwnie — daje warunki do zachowania zwyczajów i tradycji polskich, do wychowania dzieci w duchu polskim; jest czynnikiem jak najbardziej sprzyjającym do zachowania trwałej łączności z Ojczyzną. Jeśli chodzi zaś o przeciwstawienie się wynarodowieniu na obczyźnie, to wydaje się, że nie aprobowanie stanu nędzy emigracyjnej, lecz zorganizowane, skoordynowane i celowe działanie w kierunku poprawienia warunków bytu emigracji, obok stojącej na odpowiednim poziomie propagandy polskiej i obok utrzymywania łączności kulturalnej z odrodzonym w przyszłości krajem winno dać pozytywne rezultaty.

Z przytoczonych założeń i rozumowania powstaje automatycznie zarys celu polityki gospodarczej polskiej emigracji.

Celem polityki gospodarczej polskiej emigracji winno być:

1. Dobrobyt emigracji osłagany przez stworzenie warunków ogólnych, prawnych, gospodarczych i finansowych jak najbardziej sprzyjających:
 - a) rozwojowi samodzielnych jednostek gospodarczych polskich,
 - b) uzyskaniu jak najlepszych warunków pracy dla polskich pracowników najemnych.
2. Skierowanie wysiłków gospodarczych emigracji do jak najściślejszego współdziałania gospodarczego z odbudowującą się w przyszłości Polską.

Kwestia kierowania rzesz osiedlonych do pracy najemnej w poszczególnych krajach i uzyskiwania tam odpowiednich warunków pracy, niestety, dotychczas nie doczekała się właściwego rozwiązania z najrozmaitszych względów, kwestii tej należałoby poświęcić odrębne opracowanie.

Elementy polityki gospodarczej polskiej emigracji, prowadzonej przez powołane do tego instytucje polskie w każdym kraju, w którym znajduje się niewielka nawet ilość Polaków, winny być następujące:

1. W zakresie prawnym — stworzenie ogólnych warunków prawnych dla rozwoju polskiej inicjatywy gospodarczej, uzyskanie równouprawnienia dla Polaków w wykonywaniu wszelkich zawodów i prowadzeniu wszelkich samodzielnych placówek gospodarczych, udzielanie informacji prawno-gospodarczych, udzielanie pomocy prawnej.

2. W zakresie finansowym — stworzenie instytucji lub instytucyj kredytowych polskich, udzielających kredytów inwestycyjnych na zakłádanie i rozszerzanie polskich placówek gospodarczych oraz kredytów obrotowych. Kredyty te winny być udzielane nie pod kątem widzenia gwarancji materialnych, lecz pod kątem widzenia zdolności zawodowych kredytobiorcy oraz solidności kredytobiorcy i poręczycieli. Fundusze potrzebne na prowadzenie tej akcji kredytowej winny pochodzić z centralnych instytucyj polskich działających w danym kraju, lub drogą rozpisywania subskrypcji, wreszcie w wypadku niewystarczalności tych źródeł, drogą powołania przyływu kapitałów z polskich instytucyj z krajów zasobniejszych w kapitał polski. Banki w ten sposób powstałe winny się zajmować również ułatwianiem placówkom polskim transferów z zagranicą.

3. W zakresie handlu, rzemiosła, przemysłu, rolnictwa i hodowli krajowych — udzielanie informacji, inicjowanie zakładania jednostkowych i zespołowych placówek, ułatwianie kontaktów handlowych z już istniejącymi przedsiębiorstwami polskimi i wszelkimi innymi, inicjowanie spółdzielczego nabywanie droższych narzędzi pracy dla wspólnego użytku pewnej ilości warsztatów

pracy (np. w rolnictwie mleczarnie, lokomobile), inicjowanie spółdzielni sprzedawcy wytworzonych produktów.

4. W zakresie handlu międzynarodowego — inicjowanie powstania przedsiębiorstw importowych i eksportowych, inicjowanie powstawania zrzeszeń importowych i eksportowych poszczególnych wytwórców, w oparciu o wymianę informacji o stronie formalno-prawnej i gospodarczych możliwościach handlu międzynarodowego z analogicznymi instytucjami w innych krajach, udzielanie informacji o imporcie i eksporcie, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków z Polską.
5. W zakresie szkolenia zawodowego — wydawanie literatury zawodowej w języku polskim, organizowanie szkół i kursów zawodowych.

Cała działalność winna być nacechowana elastycznością form działania, umiejętnością dostosowania się do różnych, zmieniających się warunków ogólnych, prawnych i gospodarczych danego kraju. Za wszelką cenę należy strzec się przed nieżywiwym skostnieniem regulaminowym, przed wstrzymywaniem się od działania na skutek obawy przed przyjęciem odpowiedzialności lub na skutek przesadnego pojęcia o podziale kompetencji. Działalność ta musi być zatem elastyczna, żywcowa, żywa, energiczna i realna — w przeciwnym razie minie się z celem.

Nie ulega wątpliwości, że polskie organizacje centralne w różnych kra-

jach rozwijają pożyteczną działalność idącą w wyżej przytoczonym kierunku, chociażby jednak o to, aby polityka gospodarcza polskiej emigracji prowadzona była w skali międzynarodowej, obejmując sobą wszystkie kontynenty i kraje zamieszkałe przez Polaków, aby polskie naczelne czynniki emigracyjne w oparciu o skoordynowaną działalność wszystkich polskich organizacji były w stanie stworzyć tę politykę nie jako oderwane działanie, lecz jako świadomą swych celów, programową działalność, koordynującą wysiłki polskich instytucyj w poszczególnych krajach.

Niewątpliwie w takiej akcji jedna lub kilka polskich organizacji, mająca ku temu lepsze od innych warunki, wysunąć się może na pierwsze miejsce, niewątpliwie znajdzie się jednostka czy jednostki, które potrafią ująć w swoje ręce ster całej akcji. Muszą to być ludzie o pokroju mężów stanu, posiadający dostatecznie szerokie horyzonty i umiejący patrzeć w przyszłość, niezasugestionowani interesem bezpośrednim obecnej chwili, o należytych podkładzie ideowym i o naczelnej myśli, mającej przede wszystkim dobro narodu polskiego i Rzeczypospolitej na celu.

Akcja tego rodzaju jest dziś specjalnie na czasie, jest nakazem chwili; potrzebę takiej akcji wyczuwają instynktownie szerokie masy polskiej emigracji dawnej i obecnej, oczekując jej ze strony polskich naczelnych czynników emigracyjnych i ze strony polskich organizacji centralnych.

Tadeusz Brzeski

W odpowiedzi...

Nie przypuszczałem nigdy, aby moje skromne uwagi mogły wywołać tak żywą dyskusję w terenie. Ponieważ w odpowiedziach zostałem zaatakowany nie tylko „ad rem” lecz i „ad personam” pozwalał sobie podnieść rękawicę, choć może, jak się uprzejmie wyraził p. W., „szkoda drogiego czasu i jeszcze droższego... papieru”. Niemniej uważam, że pozostawienie drużów Burka i Zółwia bez odpowiedzi mogłoby wywołać wrażenie, że argumenty ich są tak miążdzące, że stary Rosomak, zasypywany lawiną słów, musi skryć się do swej nory. Więc choć papieru szkoda — odpowiadam: na podstawie obserwacji i własnych doświadczeń od roku 1915 do 1948 twierdząc, że tylko b. nieliczna grupka starszych instruktorów zachowała w czystości i całości 10. pkt Prawa — przeważna część odeszła, chcąc być w zgodzie z Prawem. Mówimy — tak być powinno — „pozostawianie w szeregach harcerek tych, którzy łamią 10. pkt Prawa, stałoby w kardynalnej sprzeczności z obowiązkiem dawania dobrego przykładu” i tu odwołuję się do mego zawodu nauczycielskiego. Powiadacie wrzeczcie: „do ostatecznego wniosku Rosomaka — wprowadzenie wstrzemięźliwości zamiast zakazu używania alkoholu i tytoniu — przychyliłbym się tylko wówczas, gdyby organizacja nasza stała na wysokim poziomie wychowawczym. Obecnie o takim poziomie trudno mówić...” Dlaczego stwierdzacie tak smutny ob-

jaw, jakim jest obniżenie poziomu wychowawczego? Po dwudziestu latach pracy wychowawczej zgodzić się ze mną, że podstawa wychowania jest szczerości i tę zdobywa się tylko w drodze jasnego stawiania każdej sprawy. Jakże więc prosto, moim zdaniem, dałoby się rozwiązać 10. pkt Prawa przy odrobinie „dobrej woli i szczerości”. — Czy nie należałoby potraktować tego zagadnienia tak, jak je traktuje szkoła? Do określonego wieku obowiązuje zakaz całkowity; po osiągnięciu granicy wieku wskazano abstynencji i wstrzemięźliwości. Ręczę, że wtedy organizacja nasza stanęłaby na wysokim poziomie wychowawczym, bo nie odpyływaliby ci wszyscy, którzy właśnie z powodu konfliktu z 10. pkt. Prawa odchodzą. Pragnę być dobrze rozumianym: chodzi mi o to, by zwyciężyła zasada: czyni idą w parze ze słowami!

Jeżeli obowiązuje mnie wstrzemięźliwość, to muszę powstrzymać się na cały czas pracy w drużynie, hafcu, na zlocie, odprawie od palenia tytoniu. To jest ta wielka praca wykonywania woli. — Mam jednak tę swobodę, że o ile palę bez łamania Prawa, gdy przyjdzie mi skupić się, czy zdobyc na większy wysiłek nerwowy, zapalam fajkę i odświeżam umysł. Tak ja to pojmuję i to moje przekonanie jasno i bez obłudy przedstawiałem na konferencjach instruktorskich, oświadczając lojalnie, że gotów jestem w każdej chwili zrezygnować z zaszczytnych stanowisk. — Dziś ponawiam to

oświadczenie i stwierdzam, że bez oznak i tytułów pozostanę nadal wiernym naczelną naszej idei — Służbie Bogu i Polsce w oparciu o Prawo Harcerskie. Druh Zółw ma żal do mnie, że pozwoliłem sobie przytoczyć przykład „podłego oportunisty”. Druhu! Z przykrością stwierdzam, że jest to jeszcze najmniej rażący przykład, jak dalece odbiegają niektórzy od głoszonych zasad. Z tym należy walczyć — to tepie! Powiadacie, że jestem niełojalny wobec czytelników, bo przedstawiłem jaskrawo rozbieżność pomiędzy zasadami a życiem. — Słusznie. Czy wtedy będziemy lojalni, jeżeli unikać będziemy wyciągania na światło dzienne tego wszystkiego, co kryje się we wstydliwych zakamarkach naszych sumień? Uważam jednak, że większą niełojalnością jest stwarzanie kolizji sumień, głosząc co innego, a czyniąc wręcz przeciwnie.

Twierdząc, że nie potraficie sprawdzić u swych podwładnych realizacji Prawa Harcerskiego poza 10. pkt., zarzutujecie sobie ze starego Rosomaka, bo właśnie 10. pkt. Prawa najtrudniej da się skontrolować, jest on całkowicie pozostawiony sumieniu wykonawcy. Kto z nas jest niełojalny? O dodatkich skutkach palenia tytoniu nie będę publicznie dyskutował, bo nie mam zamiaru uprawiać propagandy na rzecz Monopoli Tytoniowego, odsyłam Was, o ile jesteście ciekawi, do „Lata leśnych ludzi” i dodam, że sama własnej skórze doświadczenia Rosomaka spraktykowałem.

Raz jeszcze powtarzam: szczeroci i jeszcze raz szczeroci jest kamieniem węgielnym naszych zasad wychowaw-

czych. Jeżeli zaś chodzi o hedonizm, to właściwie ten, kto sprzedając papier osy nabywa rzeczy dla siebie potrzebne, przy równoczesnym głoszeniu abstynencji jest hedonikiem w pełnym tego słowa znaczeniu, bo wybierając się rzeczy „szkodliwych”, zamienia je u bliźnich, by sobie u przyjemnić życie. Nie przeczę, że ja często wymieniam część swych papierosów na inne artykuły, ale czyniąc to uszczuplam swego dobra na rzecz innego, bardziej mi w danej chwili potrzebnego, no i nie głoszę, że paleństwo jest dla dorosłego rzeczą złą.

Twardą szkołę można przejść bez faryzeizmu — nie trzeba być „krwawym czołem” czy „zgarbionym”, by ortodoksyjnie czyścić brzeg kubka; trzeba mieć czyste serce i wielkie umiłowanie Prawdy (przez duże „P”), trzeba umieć słuchać, a nade wszystko — umieć naprawdę szczerze służyć Bogu i Polsce. Nazywacie argumenty moje demagogicznymi i formalnie protestujecie Wasze dobre prawol! Razi Was moja sugestia, bo szczerze stawiam sprawę? Tak — to ortodoksja albo Zachód. Tu muszę obu Wam odpowiedzieć: ile jest z Wami, bo dla Was obu Zachód stał się wrogiem? Zapomnieliście, że dla nas, Polaków, zachodem był nie Berlin, Londyn, czy Paryż, lecz po wsze czasy — Rzym. To, co u nas brzmi: „kultura Zachodu”, czyta się „kultura romańska”, płynąca wprost z Rzymu. Mam wrażenie, że ani Burek, ani Zółw z Rzymem nie chcą zrywać..

A co powiecie, jeśli Wam udowodnie, że Kościół — Matka nasza w swej, prawie dwa tysiące lat trwającej, pracy nad wychowaniem dusz, stale idzie drogą uporczywą ulepszenia i przystosowywania się do warunków życiowych, nie tylko swych zewnętrznych form i obrzędów, ale nawet praw i formuł sakramentalnych?

Czy mamy iść dalej ze wschodem, w którym pryncypalizm decyduje o wszystkim?

Abyszy mnie nie posądzili o herezję i dobrze zrozumieli, wyjaśnię, że w Sakramencie małżeństwa została w XX wieku zasadniczo zmieniona rota przysięgi oblubienicy, która jeszcze w 1918 ślubować musiała posłuszeństwo, a dzisiaj, gdy Kościół, uznając słusność równouprawnienia niewiast, rotę przysięgi zmienił, dziś oblubienica posłuszeństwa nie przysięga!

Oto, jak Zachód umie dostosować prawo i przepisy do nowych warunków życia.

Przykro mi bardzo, że Wy, patrząc na Zachód, widzicie tu jeno materializm i dolary — ja widzę potężną prasę ducha odradzającego się katolicyzmu, który z każdym dniem krzepnie i potężnieje. To właśnie zjawisko, obserwowane na Zachodzie, dodaje mi otuchy i wiary w lepsze jutro.

I jeszcze jedno: dotknąłem, zdaje się, także p. Kazimierza Wichlera swą notatką „Małe nieporozumienie”. Najuprzejmiej Go za „Duże nieporozumienie” przepraszam, ale... czytając raz

jeszcze artykuł p. W. muszę stanowczo stwierdzić, że istotnie zachodzi tutaj pomieszanie pojęć. I nie ja je pomieszalem. — Patrzymy bowiem z p. W. na to samo zjawisko, tylko że z dwu biegunów. Cieszę się bardzo, że p. W. zgadza się ze mną co do tego, że istnieje i istnieć, moim zdaniem, zawsze będzie pojęcie „potrzeba”. Czy znajdziemy jakąś drogę, by załatwić nie spory, bo te zawsze dawały się załatwić w drodze rozjemczej, ale napaty. Jest to pytanie, którego rozwiązanie kryje się we mgle przyszłości. O.N.Z. — Indonezja — słusznie, ale ja zapytałem, a Grecja? Mając zaś przed oczyma Kartę Atlantycką, a po niej Teheran, Jaltę i Poczdam, uważam, że rozważania na temat, czy wojna ma w ogóle sens, jest mimo najszlachetniejszych pobudek „rozładowaniem napięcia woli walki o wolność” i to tym niebezpieczniejsze, że przychodzi ono w momencie, gdy trzeba może będzie się opowiedzieć, po jakiej stronie staniemy.

„Wielcy mężowie stanu” głoszą zwyciężają to, co właśnie w momencie wygłaszania jest im potrzebne — vide Karta Atlantycka, Jalta — no i konferencja w Paryżu.

Raz jeszcze przepraszając za mimowolną przykrość, wyrządzoną p. W., stwierdzam, że udowodnić, iż jakaś nowa organizacja w rodzaju Ligi Narodów może nam wrócić wolność i niepodległość, można zawsze — ale na to istotnie szkoda drogiego czasu i... papieru.

Rosomak Michalicki dz. harc.

Rozmowa w niemieckim pociągu

Podróżować po Niemczech nie jest dzisiaj tak łatwą. Spóźniwszy się na wstąpienie pociąg, znalazłem się na dworcu w Düsseldorfie. Express północny odjechał był kilka minut wcześniej, byłem więc zmuszony jechać zwykłym pociągiem do Aachen przez München, Gladbach i Geilenkirchen. Umieściłem bagaż, na półce i wyglądałem przez okno obserwując wezbrany Ren.

Z początku nie zwróciłem uwagi na dwóch siedzących naprzeciwko mężczyzn. Mówili szeptem. Kiedy jednak padło słowo „Reichswehr”, nie mogłem powstrzymać się od słuchania.

— „Przed 1933 rokiem byłem dymisjonowany jako „Unteroffizier” przez „Reichswehr” z powodu mojej działalności narodowo-socjalistycznej — mówił dalej — ale po dojściu Hitlera do władzy zostałem, oczywiście, przywrócony na to stanowisko”.

Drugi mężczyzna, mówiący nadszkiełskim akcentem, był „tylko” P.O. (kierownik polityczny w partii hitlerowskiej).

Zaledwie poczyniłem kilka spostrzeżeń, a już w całym przepelnionym wagonie poczęto rozmawiać. Wagon składał się z trzech połączonych przedziałów trzeciej klasy i mieścił około 60—70 ludzi.

— Wszyscy Polacy powinni być wymordowani — od tego zaczęliśmy!

— Między nimi mogą się znaleźć także porządni ludzie — zauważyła nieśmiało jedna dziewczynka.

Zakrzyczano ją.

— Nie ma wcale przywoitych Polaków!

— Pozbędziemy się całej tej zgrail

— A co z Rosjanami?

— Też ich wymordować!

— A siły okupacyjne?

— Nie będzie nawet potrzeba na nich bronie — krzyczał „Unteroffizier”.

— Palkami przegnamy tych tchórzów — Anglików i Amerykanów!

Zaczęto opowiadać niezliczone przykłady tchórzostwa tych ostatnich z czasów wojny, co przyjmowano z powszechnym aplauzem.

— Tylko... z powodu naszej niższości w sprzecie... musieliśmy zaprzestać działań.

Jednomysłność była całkowita.

— Zostaliśmy pokonani; bo nie było jednoci — zauważył jakiś kolejarz.

Zaprzeczono mu podniesionymi głosami.

— Quislingowska góra nas zdradziła — padło z jednego rogu.

— Kilku łotrów! — z innego.

Nastąpiło odprężenie; winowajca się znalazł.

— Ale w nowej wojnie... pozostaniemy neutralni — powiedział „Unteroffizier”.

— Niechże Amerykanie biorą się za głowy z Rosjanami.

— My ich wszystkich pobijemy!

— I to się może zdarzyć w tym roku — odezwał się jakiś głos.

Ciemność zalegała przedział coraz bardziej i ludzie wyglądali jak widma. Od czasu do czasu błyskały tylko światła z zewnątrz.

Przez wagon przeszli kontroler i sprawdzali nasze bilety. P. O. spostrzegł moją przepustkę i szepnął „Unteroffizierowi” coś w rodzaju „ostrożnie”.

— Col — wykrzyknął ten ostatni. — Dłaczego ostrożnie?!

— Całą demokratyczną hałasną po-

winno się postawić pod ścianę i po-
wstrzeć co do nogi.

Wszyscy się zaśmiali.

Ktoś opowiedział swoje przeżycia z
bytności w niemieckim urzędzie ad-
ministracyjnym w Düsseldorfie, skąd
pochodził.

- Trzeba wypełniać poczwórne for-
mularze, kiedy chce się z kim zoba-
czyć, a choćby dostać się do sekretar-
za jakiegoś urzędnika... i nic się nie
załatwi. A kiedy chce się wyjść - zno-
wu inne cztery formularze.

Zapanowała powszechna wesołość.

- Ale ci na górze nie pozostaną tam
tak długo.

- Nie tak długo, jak ostatnim razem.

Pozbędziemy się ich.

Oni wszyscy mają coś do ukrywa-
nia - tylko ci z obozów koncentra-
cyjnych wiedzą... powiedział ktoś.

Przerwano mu.

- Tam są kryminaliści!

- Tylko kryminaliści - sztychlił ktoś
drugiego.

- Mój brat jest w koncentracyjnym
obozie, internowany jako polityczny -
odezwawa się panienka. Czuć było re-
zygnację w jej głosie.

Nikt jej nie słuchał.

- Byłem ranny siedem razy. Byłem
w Waffens-SS - rzekł „Unteroffizier”.
Teraz SS stało się głównym tema-
tem rozmowy.

Z któregoś miejsca przy oknie odez-
wał się jakiś mężczyzna w średnim
wieku.

- Dużo rozmaitych rzeczy się o nich
słyszało!

- Kto to powiedział?

- Czy jest tu ktoś, kto powie coś
przeciwko Waffens-SS? - krzyknął „Un-
teroffizier”. A potem...

- Od kogo pan to wie? Od pań-

skiego sąsiada? Kuzyna? Brata? A mo-
że babki? A czy pan coś widział?
Terror?... Nic podobnego! Naturalnie,
że nie mogliśmy obchodzić się zbyt
grecznie ze zdrajcami, którzy strzelali
do nas z za węgla. Oczywiście! Kto
nie uczyniłby tego samego. A że prze-
ciwko kobietom? W Rosji? A co wy
sobie myślicie? One były za brudne
dla nas... te kobiety.

Głos „Unteroffiziera” dominował nad
wszystkimi.

- Wszyscy nazisci są w CDU -
krzyknął ironicznie jakiś starszy pan
z drugiej części wagonu.

- Faszyści są w CDU - wydzierał
się „Unteroffizier”. My nie mamy
nic wspólnego z faszystami! My jeste-
my narodowymi socjalistami... Socja-
liści - to właśnie my! Robotnicy!
Triumfująco patrzył dokoła.

- Nie można zgnieść potężnego ru-
chu, jakim jest narodowy socjalizm,
i dlatego właśnie nie możecie zakazać
tego... ale my odzyskamy naszą siłę...
pozbędziemy się ich wszystkich, tcho-
rzów!

Wszyscy potwierdzają z małymi wy-
jątkami.

- Byłem internowany przez dwa
lata... przez Anglików... ponieważ by-
łem w Waffens-SS. Powiedziałem an-
gielskiemu kapitanowi, że byłem na-
rodowym socjalistą, jestem narodowym
socjalistą i będę narodowym socjali-
stą przez całe życie... Zostałem zwo-
niony!

Głośny, sarkastyczny śmiech.

Pociąg stanął. Dużo ludzi wysiadło.
„Unteroffizier” i kierownik polityczny
także.

Wtedy dziewczyna z lewej strony
powiedziała:

- Widzicie, pochodzę z Aachen. Je-
steśmy katolikami. Nigdy nie byliśmy

nazistami. Mam młodego brata, po-
nieważ był odpowiedniego wzrostu,
wcielono go do Waffens-SS. Przez wie-
le miesięcy próbowaliśmy go stamtąd
wydostać. Nasz ksiądz przyszedł nam
także z pomocą. Bez skutku. Ale tam-
ten świnią został zwolniony.

„My nie jesteśmy faszystami... Je-
steśmy narodowymi socjalistami - oto,
co powiedział. Mężczyźni w przedzia-
le, którzy podzieliли zdanie „Un-
teroffiziera” na temat narodowego socja-
lizmu, byli rzeczywiście robotnikami.
Pewien opór dał się odczuć ze strony
pasażerów klasy średniej. Czy rozmaite
rodzaje marksizmów nie zastępują
tylko wyrazy „nazizm” i „hitleryzm”
na narodowy socjalizm w celu prowa-
dzenia socjalistycznej walki klas przeciw-
ko klasie średniej z lepszym skut-
kiem?

Typ takiego ex-podoficera spotyka-
łem już przed i po r. 1918. Szczegół-
nie na obszarze Ruhry-Nadrenii tacy
ludzie odrazu zajęli kluczowe pozycje
w organizacjach narodowo-socjalistycz-
nych i byli zwolennikami rewolucyj-
nych zasad socjalistycznych.

Byłoby niedocenieniem powagi za-
gadnienia, gdyby chciano je rozwią-
zać stwierdzając, że to „propaganda” i
„Demagogia” - jak to robiono w
przeszłości.

Tymczasem...

Nasza dyskusja dowiodła, że istnie-
je powszechny zapał dla narodowego
socjalizmu.

Prawda, że Niemcy nienawidzą Ro-
sjan. Ale to, co jest w sferze uczuć i
to uczuć mas narodu, to nie jest po-
lityka. Łatwo może nadejść taki okres,
kiedy nienawiść do obecnych ciemięż-
ców stanie się tak silna, a rozczarowa-
nie się Zachodem tak głębokie, że

naprzekór zdrowemu rozsądkowi lud-
ność sprzeda się sama mordercom ju-
tra.

W czasie podróży często słyszałem
tego rodzaju uwagi.

Socjalny nacjonalizm albo narodowy
socjalizm skończą się zapewne naro-
dowym komunizmem. Partia komuni-
styczna w Niemczech uważa się za je-
dyną prawdziwie narodową partię i
znajduje wyznawców tej zasady.

Tymczasem pociąg zbliżył się do
Aachen. Dziewczyna siedząca obok
mnie, która dotąd nie zabierała gło-
su, powiedziała w zamysleniu...

- Czy nie lepiej trzymać się z dala
od tego wszystkiego?

Na naszej ulicy mieszka jedna na-
zistowska rodzina, kobieta z tejże ro-
dziny prąla koszule dla Anglików od
pierwszej chwili, jak przyszli. My nie
jesteśmy nazistami i byliśmy od nich
z daleka i nadal trzymamy się na u-
boczu... od wszystkiego. -

To właśnie najbardziej mnie uderza
w dziedzinie życia politycznego. Fak-
tem jest, że tylko 3 do 5% głoszą-
cych się członkami jakiejś politycznej
partii. I do tej liczby trzeba włączyć
oportunistów i tych, którzy zapisują się,
aby otrzymać zatrudnienie w jakiejś
publicznej instytucji. Mimo to, jak
mnie zapewniano, liczba członków ma-
leje.

Musiąłem spędzić noc w Liège. W
zatłoczonej poczekalni znajdowało się
około 30 Niemców - jeńców wojen-
nych. Wdałem się z nimi w rozmowę.

- Pracujemy w belgijskich kopal-
niach węgla i właśnie jedziemy do do-
mu na święta.

- Gdzie mieszkać? - zapytałem.

— W strefie sowieckiej — brzmiała odpowiedź.

Należeli do dywizji spadochronowej. Po przejechaniu strefy brytyjskiej przekradają się przez „granice” i wracają tą samą drogą. Wszyscy byli zdania, że woleliby raczej opuścić rodzinę i stracić swoje mienie, niż pozostać we wschodniej strefie. Kilku chciałoby po zwolnieniu mieszkać w zachodnich Niemczech; lwią część pragnie pozostać w Belgii.

To był drugi fragment rozmowy w pociągu.

Z ang. tłum. Z. D.

(„The Tablet”, January 31st 1948).

DUCH ANTYOKUPACYJNY

„N. Y. Times -O-W” (8.2.) stwierdza wzrost „ducha antyokupacyjnego” w Niemczech. Niemcy mówią coraz głośniej, przekonawszy się, że w strefach zachodnich to niczym nie grozi. Clay i Robertson bowiem nie potępiają krytyki władz okupacyjnych, byleby nie zawierała fałszów nie wzywała do nieposłuszeństwa. Ale rozróżnienie nie zawsze w praktyce jest łatwe. Niemcy są zmęczeni okupacją i nie kryją się z tym. Władze okupacyjne padły ofiarą polityki, zmierzającej do stworzenia kontrastu ze strefą sowiecką i do najszybszej odbudowy gospodar-

czej Niemiec. Ambicja stworzenia dla strefy sowieckiej przynęty jest chwalebna, lecz poszła ona dalej, niż to mogą strawić Niemcy. A ambicja gospodarcza sprawia, że na kluczowych stanowiskach pozostawiono jako niezastąpionych Niemców o bardzo wątpliwej karcie z okresu hitlerowskiego. W rezultacie Niemcy nie są demokratyczne, ani nie odbudowują się. Są polityczną i gospodarczą próżnią. Jedynym lekarstwem jest podniesienie produkcji, a warunkiem pozwolenie Niemcom, by sami zorganizowali swe życie i wyszli na rynki światowe.

AMERYKAŃSKIE PROPOZYCJE

Komisja Pomocy przedłożyła Kongresowi USA w sprawie uzdrowienia Niemiec m. i. następujące propozycje: Należy utworzyć demokratyczne Niemcy jako bastion pokoju światowego. Główną odpowiedzialność za Niemcy Zachodnie ponoszą Stany Zjednoczone. Nie będzie dobrobytu i bezpieczeństwa światowego, jeśli nie uda się włączyć narodu niemieckiego do rodziny narodów. Po niepowodzeniu konferencji londyńskiej jednolita administracja Niemiec jest chwilowo niemożliwa. Udział USA w administracji i polityce stref zachodnich winien być proporcjonalny do kosztów, jakie ponosi Ameryka. Ostatni układ z W. Brytanią niedostatecznie uwzględnia ten moment. Należy bezwzględnie prze-

prowadzić reformę waluty celem ugodzenia czarnego rynku. Dzieci poniżej 15 lat powinny otrzymywać co najmniej 2.000 kalorii. Należy zawiesić demonstrowanie fabryk w strefach zachodnich. Należy zawiesić denazyfikację z wyjątkiem spraw przeciw głównym zbrodniarzom. Wszystkich mniej obciążonych należy 8. maja (3-a rocznica zawieszenia broni) amnestionować. Przebywających w Niemczech DP. należy przenieść do innych krajów. (IP)

NA FUNDUSZ PRASOWY „N. Ż.”
złożyli:

Krąg Starszoharcerski
„MOTOROWY” . . . 83.— marki

Wydawca: KRĄG STARSZOHCERSKI
im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie
ul. Zygmuntowska 29.

